

## **Łukasz Kołtuniak: I my możemy zrobić z nich nazistów**

Nie ma krótszej drogi do faszyzmu niż demokracja odarta z szacunku dla samej siebie



**Nie ma krótszej drogi do faszyzmu niż demokracja odarta z szacunku dla samej siebie**

Trochę wstyd byłoby pisać recenzje filmu po 8 latach od kinowej premiery tylko dlatego, że akurat został wyemitowany w telewizyjnej jedynce (nawet jeśli jego emisja to pewnego rodzaju dobra zmiana). Dlatego chciałbym aby scenariusz niemieckiego filmu Fala posłużył do kilku rozważań przeniesionych na współczesny polski grunt.

Scenariusz filmu nie jest specjalnie oryginalny. Reżyser Dennis Gansel przedstawia zwykłą klasę uczniów szkoły średniej gdzieś w prowincjonalnym miasteczku. Nauczyciel WF-u Rainer niczym specjalnym się nie wyróżnia. No może inaczej wyróżniają go silne lewicowe przekonania. Jak sam mówi regularnie na 1 maja tłuł się z naziolami. Ponadto jednak jego CV nie jest specjalnie imponujące. Zaoczna matura, cała jego radość to szkolna drużyna mała skądinąd w Niemczech popularnej piłki wodnej, którą trenuje. Jednym z rytuałów zachodnich szkół są tygodnie zajęć praktycznych. O to uczniowie w praktyce mają się przekonać czym jest anarchizm, faszyzm etc. Brzmi fajnie ale w praktyce pewnie nudy. Tak też myśli Rainer zwłaszcza gdy dowiaduje się iż będzie musiał pokazać uczniom czym jest autorytaryzm. Definicja Linza, kult wodza etc. myślał zapewne. Błaga starszego kolegę aby zamienił się z nim i pozwolił mu poprowadzić zajęcia z anarchii. Nic z tego *kości zostały rzucone* odpowiada starszy kolega. Jak się potem okazuje dla Rainera i jego uczniów nie była to przenośnia.

Rainer, aby urozmaicić uczniom tydzień społeczny, zakłada na użytek zajęć dydaktycznych organizację Fala gdzie sam zostaje fuhrerem. Ma to być z założenia parodia i zabawa. A o to nagle okazuje się, że lewicowemu Rainerowi dobrze w roli fuhrera. A uczniowie jeszcze lepiej czują się w roli poddanych wodza. To, co widzimy dalej to eksperyment stanfordzki w czystej postaci. Niby znane i oklepane. Ale pokazane w taki sposób, że ciężko oderwać oczy od telewizora. Jednym z bardziej symbolicznych motywów filmu jest postać jednej z uczennic Rainera, która ryzykując zerwanie z chłopakiem zakłada „ruch oporu”. Motyw rozrzucenia przez nią ulotek na basenie *powstrzymać falę* zrozumiały

zdaje się nie tylko dla niemieckiego widza. Zresztą reżyser nie bawi się tu w subtelności kodu kulturowego i z ust chłopaka tej dziewczyny wprost pada pytanie *uważasz się za Sophie Scholl?*

W pewnym momencie szaleństwo dostrzega Rainer. Późno bo późno, ale próba powstrzymania ekstazy uczniów jaką podejmuje wydaje się niezwykle inteligentna. I gdyby to była produkcja hollywoodzka zapewne doszłoby do happy endu. Inteligentny nauczyciel sprytnie wytłumaczył uczniom czym jest nazizm... Ale o to niektórzy uczniowie naprawdę uwierzyli w Falę... Uwierzyli tak bardzo, że koniec filmu jest tragiczny.

Reżyser sprytnie uniknął banalizacji filmu mimo, iż produkcji o tym czym jest nazizm, powstało bardzo wiele. Z filmu płyną jednak dwa ważne wnioski. Pierwszy ustroje autorytarne (nie tylko faszyzm) dają poczucie własnej wartości nie tylko rządzonemu ale też rządzącym. Bo przecież fuhrer Rainer znajduje w swoim małym fuhrerzipie poczucie własnej wartości. Nareszcie czuje się dobrym pedagogiem. Jak mówi: *nie musi łykać prochów przed pójściem do pracy*. Dzięki swojemu fuhrerzipowi wyraźnie... uwierzył w siebie. I sam znalazł wspólnotę. Dla każdego kto choć trochę zna biografię Adolfa Hitlera wnioski aż nadto znajome.

Kolejny ważny i za to chwała reżyserowi wątek – w Niemczech, mimo całej antyfaszystowskiej reedukacji, historia może się powtórzyć. Na początku filmu zblazowani uczniowie mówią Rainerowi *porozmawiajmy lepiej o polityce Georga Busha, dlaczego Niemcy mają*

*ponosić odpowiedzialność za coś, czego nie zrobiły.* A na koniec filmu- wpadają w trans na słowa Rainera o niemieckiej krzywdzie. Powiedzmy sobie szczerze historia może się powtórzyć nie tylko w Niemczech.

I wreszcie, co najważniejsze w filmie Gansela. Nie ma krótszej drogi do faszyzmu niż demokracja odarta z szacunku dla samej siebie. Uczniowie Rainera są na początku zblazowani. Nie mają wartości i wydaje się, że nic ich nie interesuje. Do zasad demokracji wykładanych w szkole podchodzą jak polska młodzież lat 70-tych do poniedziałkowych apeli z międzynarodówką w tle. Pochodzą z rozbitych rodzin. Ale gdzieś podskórnie, choć nie wpadłby na to nawet Rainer, pragną poczucia wspólnoty. Pragną sensu. I ten sens daje im fala.

Dziś młodzi Polacy używają wobec demokracji określenie- system. Może nas to oburzać, ale czy nie przyczyniliśmy się do tego trochę zamieniając wartości pierwszej Solidarności na ciepłą wodę w kranie i rytualne frazesy? Jacques Maritain pisał, że jednym z dowodów na istnienie Boga jest pierwszy wybór dobra jakiego dokonuje dziecko, pierwszy raz wybierając wartości kosztem zła. Ale, o ile dziecko na podstawie maritainowskiego przedfilozoficznego rozumienia Boga jest w stanie wybrać dobro, w umyśle 15 latka dokonują się przewartościowania. I wybory, których dokonuje nie muszą być dobre a mogą zaważyć na całym życiu. Zbuntowany nastolatek szuka sensu, silnej tożsamości. I w momencie gdy dojdzie do wniosku, że demokratyczne wartości rodziców to hipokryzja a jemu samemu brakuje zrozumienia i akceptacji, może zwrócić się w bardzo różnych kierunkach. Nie wyłączając jakiejś fali.

Jak temu zaradzić? Jak zapobiec zagospodarowywaniu młodego pokolenia przez ruchy skrajne (z prawa, bądź lewa). Myślę, że nie jest to aż takie trudne. Chodzi o to, by pokazać, że demokracja jest najlepszym sposobem urzędzenia wspólnoty. Że my starsi szczerze w nią wierzymy. Stworzyć w ramach konstytuującej wspólnotę wiary w demokrację możliwość realizacji silnych tożsamości z lewa i prawa. Dających tak jak Fala poczucie sensu i wspólnoty. Ale w przeciwieństwie do niej – wolnościowych...

*Łukasz Kołtuniak*